

BARBÓRKA W JAWOROWICACH

— Jak chcecie — „samcuł” czy z żonami, z orkiestrą czy bez? Mówcie!

— A adwent?

— Jaki adwent? Barbórkę robimy 29 listopada, a gdyby nawet później, to Pan Bóg górnikom daje odpust i tak jest od wieków.

Toczy się dyskusja. Jedni chcą z żonami, drudzy bez, jedni z orkiestrą, drudzy wolą więcej wody, a baby im niepotrzebne. Ostatecznie staje na tym, że z orkiestrą i żonami, że w wynajętym lokalu birczańskiej restauracji, że zabawa do północy, potem w autokar i do domów. A ci co będą chcieli dłużej balować wrócą na własnym napędzie...

Zebrań pracowników Doświadczalnej Kopalni Diatomitu w Jaworowicach odbywa się w barakowozie. Ich pierwsza Barbórka zbiega się z zakończeniem budowy i oddaniem kopalni do doświadczalnej i badawczej eksploatacji. Wszystko co tu zbudowano i zamontowano — w szczyrim polu, w glinie, która po każdym deszczu skutecznie obrzydza życie — jest wytworem polskiej myśli i rąk ludzi, którym jeszcze dwa lata temu nie śniło się, że będą górnikami. Nie myślał o tym ani STANISŁAW POLEWKA, którego w ubiegłym roku udekorowano odznaką „Przodownik Brygady Pracy Socjalistycznej”, ani MICHAŁ KACZMARSKI i JOZEF HNAT, którzy tę odznakę otrzymają przy okazji górniczego święta, ani MIECZYSLAW PIETRYKA, WŁODZIMIERZ RYZNER i JAN MILCZANOWSKI, którym wręczają dyplomy za duży wkład pracy w budowę.

Pod wiatą, w celofanowych workach, leży pierwszy produkt uzyskany przy okazji rozruchu urządzeń: biały granulat diatomitu — niby zwykłego kamienia, którego wokół tu pełno. Od wieków miejscowi rolnicy wykorzystywali go do różnych celów, dwadzieścia lat temu architekci powiatowi wpadli na pozoniony pomysł, żeby budować z niego domy, ale kamień jak na złość do tego się nie nadaje, poza tym, że jest lekki, a tym samym łatwiejszy w transporcie.

Złóża, zalegające znaczne obszary i wchodzące ukośnie w ziemię na znaczne głębokości, odkrył i udokumentował w latach pięćdziesiątych docent inż. JANUSZ KOTLARZYK. Wiedzano więc o nich od dawna, a mimo to, rokrocznie państwo przeznaczało grube miliony złotych dewizowych na zakup różnych wyrobów produkowanych na bazie diatomitu. Niepozorna, lekka, lupiąca się w dłoni skała ma wielostronne zastosowanie. Zgłoszono na jej temat kilkanaście patentów, a wykaz zastosowań (wynoszący 300 pozycji) nie jest jeszcze, i długo nie będzie, zamknięty. Pył diatomitu skutecznie gasi ogień w przypadkach gdy woda jest bezradna; diatomitowa mączka wchodzi w skład dziesiątki środków chemicznych ochrony roślin; granulat jest składnikiem ziem filtracyjnych, doskonale absorbuje wszelkie trudno usuwalne ścieki i tłuszcze. W sumie jednak nie wszystko o nim jeszcze wiadomo i nie wszystko powiedziano. Dołożą do tej wiedzy swoje spostrzeżenia również chemicy z laboratorium, które powstaje przy kopalni.

Na liście przyszłych odbiorców diatomitu znajduje się już kilkadziesiąt instytucji, placówek naukowych i zakładów przemysłowych. Taki jest początek, jaka przyszłość — zobaczymy. Jedno jest pewne: w trudnej dziś do określenia przyszłości w rejonie Birczy powstanie duży zakład przetwórczy diatomitowych skał eksploatowanych z kilku odkrywek. Okazuje się bowiem, że kamień choć jedną ma nazwę, dzieli się na kilka gatunków wyglądem różniących się znacznie od siebie. Czy również w zastosowaniu? Tego jeszcze nie zbadano.

Projektantem części mechanicznej tej pierwszej w Polsce kopalni diatomitów jest dr JACEK PIETROŃ, urządzeń elektrycznych — WŁADYSŁAW CHŁOPICKI, wykonawcami byli robotnicy RPPE w Rzeszowie, POM w Birczy i kilkadziesiąt dziesiątych górników, a wczorajszych chłopów z gminy Bircza. Pracowali pod kierownictwem HENRYKA KOZIELA, EDWARDA KRAWCZYKA i kilku innych doświadczonych fachowców z Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Górniczych Surowców Chemicznych w Krakowie. Głównym — jak między sobą określają — bossem przedsięwzięcia był pełnomocnik do spraw diatomitu ANDRZEJ DOMAGAŁA.

Co pamiętają z okresu budowy? Ze złych: błoto, odludzie, brak światła, rozrywki, oddalenie od rodzin, ślamazarną robotę Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych. Z dobrych: serdeczność ludzi, opiekę ze strony władz gminy, niedzielne powroty po kilku tygodniach rozłąki do domów, uroki przyrody i krajobrazu (oczywiście wiosną i w lecie).

Dziś błoto już nie takie — dojazd do kopalni umożliwia droga z betonowych płyt, a gliniany nakład na złożach zebrały spychacze. Od października mają prąd, teren więc oświetlony, w barakach żarówka, telex w gminie umożliwia w razie potrzeby błyskawiczne połączenie z dyrekcją w Krakowie.

Kiedy zbierano materiał do tego artykułu — niejedno jeszcze w kopalni trzeba było zrobić, niejedno sprawdzić w działaniu, a czasu pozostało tylko kilkanaście dni. Gdy więc padło: — *Robimy chłopcy w wolną sobotę!* — nikt nie zaoponował. Termin, którego wyznacznikiem jest górnicza Barbórka, do czego przecież zobowiązują.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Z Y C I E P R Z E M Y S K I E

NR 48 (526) ROK XI 30 LISTOPADA 1977 R. CENA 2 ZŁOTE

Przez kilkanaście lat po wyzwoleniu za jedyne bogactwo ziemi, która stanowi dziś województwo przemyskie, uważaliśmy tylko to, co znajdowało się w zasięgu naszego wzroku — a więc pola, łąki, lasy, rzeki. O kopalinach — z wyjątkiem gliny do wyrobu cegły, piasku i żwiru oraz kamienia wapiennego — nie było mowy. A te, jako że bardzo powszechne, nie były przedmiotem specjalnego zainteresowania społecznego. Słowa: „górniki”, „kopalnia” — kojarzyły się wszystkim ze Śląskiem. Dopiero wybuch gazu w szybie koło Lubaczowa i pożar, którego łuna była widoczna w promieniu dziesiątków kilometrów, uświadomił nam, że... Lubaczów, Przemysł i Jarosław na gazie stoją. W następnych latach spowszedniał widok szybów badawczych i kopalni gazu ziemnego. Czekaliśmy na ropę wielką ropę! Tu jednak szczęście nafciarzom nie dopisywało. Wprawdzie w Słonem ropa się pokazała, ale radość odkrywców i tych, którzy przeczytali o tym w „Nowinach”, okazała się przedwczesna.

Kiedy myśleliśmy, że na tym już koniec, okazało się, że mamy siarkę. Kilka miesięcy temu ruszyła w Smolince-Baszni doświadczalna kopalnia eksploatująca z głębi ziemi, metodą wytopu, żółty mineral.

Niedługo przyszło nam czekać na nową sensację: w Jaworzynie koło Birczy rusza doświadczalna kopalnia diatomitu — skały o wielostronnym przeznaczeniu.

I tak z roku na rok rozrasta się nasza górnicza rodzina, coraz liczniejszy krąg mieszkańców rolniczego przeciw województwa świętuje Barbórkę.



Grupa górników — budowniczych doświadczalnej kopalni siarki w Smolince — Baszni.

O planach społeczno-gospodarczego rozwoju miast i gmin województwa mówią „ZYCIU” i sekretarze miejskich i gminnych komitetów partyjnych a zarazem przewodniczący rad narodowych

DZIŚ KAŃCZUGA UNOWOCZESNIAMY NASZĄ WIEŚ

I sekretarz KMiG PZPR
JAN URBAN

— W skład naszej gminy wchodzi miasto, liczące przeszło 2 tysiące mieszkańców oraz 14 wsi, w których jest ogółem 3480 gospodarstw o średniej wielkości 2,20 ha. Łącznie w mieście i gminie zamieszkuje 13,5 tys. ludności. Dla większości podstawowym źródłem utrzymania pozostaje rolnictwo, wyjątek

stanowi 400-osobowa załoga kańczuckiej fabryki maszyn dla przemysłu spożywczego „Spomasz”.

Gruntów mamy ponad 10 tys. ha, w tym ornych 7,8 tys. ha. Zdołaliśmy już w poważnym stopniu nadrobić zaległości w hodowli, jakie powstały po spisie czerwcowym w 1975 r. i obecnie notujemy już obsadę prawie 174 szt. trzody na 100 ha i po-

nad 103 sztuki bydła/100 ha. Przyczyniła się do tego niewątpliwie rywalizacja jaką prowadzimy z sąsiednią gminą Zarzecze. Hodowla trzody odgrywa decydujące znaczenie ale przy tym stawiamy na chów bydła mlecznego i tucz brojlerów.

Obserwujemy znaczny postęp w rozwoju gospodarki specjalistycznej. Dla przykładu, jeśli w ub. roku działo w gminie 15 gospodarstw specjalistycznych i tylko dwa zespoły, to obecnie jest ich już odpowiednio 33 i 11.

Problem ziemi został w zasadzie rozwiązany, aczkolwiek po II przeglądzie gmin stwierdziliśmy, że mamy 5,41 ha gruntów słabiej zagospodarowanych. Gdy wyszła ustawa emerytalna dał się zauważyć wzmożony ruch w gospodarce ziemią. Znaczna ilość rolników jest zainteresowana kupnem bądź dzierżawą. Do końca października rozdysponowaliśmy w gminie 45 ha.

(Ciąg dalszy na str. 2)

DNI KSIĄŻKI SPOŁECZNO - POLITYCZNEJ



W dniach 21-30 listopada obchodziliśmy tradycyjne już Dni Książki Społeczno-Politycznej pod hasłem „Człowiek — Świat — Polityka”. Tegoroczne, organizowane przez placówkę upowszechniania kultury, zakłady pracy i szkoły, nawiązywały do 60 rocznicy Rewolucji Październikowej. Wśród publikacji, szeroko prezentowanych w dekadzie książki społeczno-politycznej, znalazło się wiele pozycji poświęconych temu wydarzeniu, a ponadto wydawnictwa dotyczące m. in. przemian polityczno-społecznych, gospodarczych i kulturalnych, które dokonały się w Polsce w okresie ostatnich lat, prace popularyzujące program budowy rozwiniętego spo-

łeczeństwa socjalistycznego klasyczne dzieła literatury filozoficznej, ekonomicznej i socjologicznej, a także prace z zakresu historii, reportażu, twórczości pamiętnikarskiej itp.

Książka społeczno-polityczna jest literaturą faktu. W polskim piśmiennictwie dominuje wyraźnie twórczość wzbogacająca myśl marksistowską, propagująca ideologię partii i rozwijająca dorobek nauk społecznych.

Z okazji „DNI” zorganizowano w naszym województwie wiele interesujących imprez. W WBP odbyła się sesja popularnonaukowa pt. „Formy pracy bibliotek szkolnych, pedagogicznych i publicznych z książką społeczno-polityczną oraz jej wpływ na ideowe wychowanie młodzieży”. Powodzeniem cieszyły się także spotkania, w Przemyślu i Radymnie, z pisarzami współpracującymi z Wydawnictwem MON, m. in. gen. bryg. Czesławem Dęgą, a także z pracownikiem naukowym Wojskowej Akademii Politycznej — Januszem Teleszyńskim.

Na uwagę zasługują również ciekawe wystawy, m. in. „Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa w literaturze i plakatce” oraz „Współczesne malarstwo radzieckie”, eksponowane w WBP. Ponadto zorganizowano wiele wystaw w Gminnych Ośrodkach Kultury oraz miejskich i gminnych bibliotekach. Pokazano na nich prasę i książki społeczno-polityczne, fotografie obrazujące przemiany dokonane w ciągu 60 lat istnienia państwa radzieckiego, rozwój nauki i techniki w ZSRR oraz dorobek piśmienniczy naszego kraju.

W czasie trwania dekady odbyły się także prelekcje, odczyty i pogadanki, projekcje filmowe oraz turnieje i konkursy.

W uroczystej inauguracji „DNI” uczestniczyli przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych naszego województwa: kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR Bolesław Zöllner i wicewojewoda Marian Grendysa.

(jm)

Dużym powodzeniem cieszyła się wystawa książki społeczno-politycznej w GOK w Kaszycach.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

ROLNIK SIĘ UCZY

W połowie bm. zainaugurowano w Przemyślu nowy rok szkolenia rolniczego. Jego program zakłada zorganizowanie 33 podstawowych studiów rolniczych, na które uczęszczać będzie 800 rolników nie mających ukończonej szkoły podstawowej oraz 80 kursów przygotowujących do egzaminu na tytuł kwalifikowanego rolnika, które obejmą około 2 400 osób. W powszechnym masowym szkoleniu weźmie udział blisko 14 tysięcy gospodarzy. Ogromne znaczenie ma taki dobór tematów, na jakie istnieje zapotrzebowanie w danym sołectwie w związku z preferowanymi tam kierunkami produkcji.

Odbywać się będą również szkolenia międzyrejonowe połączone z wycieczkami do przodujących gospodarstw i instytucji naukowo-badawczych. W dalszym ciągu prowadzone będą zespoły młodych rolników, które są potencjalnym źródłem powstania ukierunkowanych zespołów produkcyjnych. Dwustu nowo mianowanych lektorów nie będzie narzekać na brak zajęć.

Pięczę nad przebiegiem szkoleń sprawuje powstały w lipcu br. Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Korytnikach.

NA POCZĄTEK PIĘKNY KLUB, W PRZYSZŁOŚCI GOK

W Rokietnicy oddano do użytku piękny, nowoczesnie wyposażony klub „Ruch”, jeden z najładniejszych w województwie, dysponujący salą, do której z powodzeniem zapraszać można duże zespoły artystyczne, co zresztą miało miejsce przy okazji otwarcia placówki — wystąpiła Rzeszowska Estrada z programem „Nad ziemią coraz jaśniej”.

Klub mieści się w adaptowanej, kosztem około 2 mln zł, części budynku stanowiącego centrum administracyjne gminy. Znajdują się tu: Komitet Gminny partii, Urząd Gminy, posterunek MO, poczta.

Rejonowy Oddział „Ruch” w Przemyślu wyasygnował na wyposażenie placówki 100 000 złotych. Przewiduje się, że w przyszłym roku na bazie klubu powstanie gminny ośrodek kultury.

Z ŻYCIA ZBoWiD

23 bm. odbyło się poszerzone plenum Zarządu Koła Miejskiego ZBoWiD w Przemyślu. Przedmiotem obrad była półroczna działalność, z której sprawozdanie złożył prezes koła Kazimierz Grzejek. Obecny na posiedzeniu prezes Zarządu Wojewódzkiego tej organizacji Mikołaj Rakicki stwierdził, że obecna aktywność koła stawia je w rzędzie najlepszych w województwie.

Na zakończenie podjęto uchwałę w sprawie przygotowania obchodów 30-lecia ZBoWiD, 60 rocznicy powstania Armii Radzieckiej i 35 rocznicy ludowego Wojska Polskiego.

Ponadto uchwała zobowiązuje zarząd koła do podjęcia bardziej energicznych starań o uzyskanie własnego lokalu. Tuż po niej z miejsca na miejsce organizacji liczącej 1 000 osób krępuje prawidłowy rozwój jej działalności.

(tu)



LAUREAT Z DYNOWA

W dniach 11-13 bm. w WDK w Zamościu odbywał się III Festiwal Teatrów Szkolnych z rejonu Polski południowo-wschodniej. Nasze województwo reprezentowane było przez LO w Dynowie i Lubaczowie oraz Zespół Szkół Rolniczych w Przemyślu. Ogromnym sukcesem zakończył się występ licealistów z Dynowa. Przedstawiony przez nich program „Mister Jumbuko” (według tekstów Majakowskiego i innych), nawiązujący do treści Wielkiego Października zdobył miano widowiska niezwykle nowatorskiego, zrealizowanego na poziomie, którego nie powstydziłby się teatr zawodowy. Takli werdykt wydało jury, wskazując na laureata.

Za niespełna dwa tygodnie (12 XII br.) dynowski szkolny teatr przedstawi ten program (nieco zmodyfikowany) na organizowanym w Tarnowie „Konkursie o laur Pogorza”. Będzie to debiut dynowian w tej imprezie. Oby uwiecznony sukcesem!

W DOWÓD UZNANIA

Z okazji dorocznych Dni Honorowego Krwiodawstwa ZG PCK uhonorował zasłużonych krwiodawców i propagatorów tej pięknej idei odznakami honorowymi PCK IV stopnia. Otrzymali je: Adam Wolański i Danuta Majewska z Przemyśla, Irena Jasiewicz i Janusz Janicki z Jarostawia oraz Stanisław Horajski z Lubaczowa. Gratulujemy!

DZIĘKUJEMY!

Z pobytu w sanatorium „Leśnik - Drzewiarz” w Krynicy otrzymaliśmy pozdrowienia od p. Kazimierza Galikowskiego. Dziękujemy za pamięć!

„NASZE SPRAWY W NASZEJ PRASIE”

W Gminnym Ośrodku Kultury w Kaszycach odbyły się eliminacje międzywojewódzkie Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy pod hasłem „Nasze sprawy w naszej prasie”. Startowało w nich 30 zawodników z województw krośnieńskiego, przemyskiego, rzeszowskiego i tarnobrzęskiego.

Jury, pod przewodnictwem MARKA GOŁĘBIEWSKIEGO, najwyższą ocenę przyznało MIROSLAWOWI SARAKOWI ze Staszowa (woj. tarnobrzęskie), który wystąpił w turnieju na szczeblu centralnym.

Najlepsi zawodnicy otrzymali nagrody pieniężne ufundowane przez RSW „Prasa — Książka — Ruch”, ZW ZSMP oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Przemyślu.



Zastępca kierownika Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR w Przemyślu STANISŁAW NOWICKI wręcza nagrodę zdobywcy II miejsca.

Fot. T Z

7,5 TONY PASZ W CIĄGU GODZINY

W Wiązownicy powstaje duża suszarnia zielonek i okopowych oraz mieszalnia pasz, które należą do miejscowej SKR. Koszt inwestycji wyniesie ponad 80 mln zł.

Rozruch tej „fabryki pasz” nastąpi w czerwcu przyszłego roku i wówczas produkować się tu będzie 6 t zielonek i 1,5 t suszu w ciągu ... godziny. Z pasz korzystają będą również rolnicy indywidualni.

Równocześnie dobiegają końca prace przy budowie chlewni tuczu kontenerowego na 1 320 stanowisk w jednym rzucie. Koszt chlewni, wznoszonej systemem gospodarczym przez grupę remontowo-budowlaną SKR, wyniesie ok. 3 mln zł.

Zakładowe gospodarstwo rolne SKR w Wiązownicy zamierza znacznie rozwinąć hodowlę trzody chlewniej. Przewiduje się, że w roku 1985 spółdzielnia osiągnie 12 tysięcy sztuk.

UNOWOCZEŚNIAMY NASZĄ WIEŚ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Produkcja towarowa przebiega rytmicznie. W ciągu trzech kwartałów skupiliśmy półtora miliona litrów mleka wobec planu rocznego 1,8 mln l. Wykonaliśmy ze sporą nadwyżką plan skupu zboża. Przekroczyliśmy również zadania w skupie żywności, choć nie wywiązaliśmy się w całości z planu skupu mięsa wołowego. Po prostu rolnicy mniej teraz sprzedają małych

cieląt, odchowując je na większe sztuki, co jest zjawiskiem z gruntu pozytywnym.

W dyskusji na zebraniach ogólnowieskich i partyjnych nieustannie przewija się problem intensyfikacji upraw i rozwoju hodowli. Mamy wszelkie dane, by w I kwartale roku 1978 odzyskać poziom z czerwca roku 1975, to znaczy mieć obsadę 186 sztuk trzody na 100 ha. Jesteśmy

w tej dobrej sytuacji, że dysponujemy materiałem wyjściowym, maciory bowiem się zachowały.

O postępie w tej dziedzinie gospodarki świadczy także rozwój budownictwa inwentarskiego. W ub. roku przybyło nam w gminie 136 nowych stanowisk dla bydła i 642 dla trzody. W bieżącym roku rolnicy wybudowali 15 obiektów, w tym 4 specjalistyczne, w których znalazło się miejsce dla 90 szt. bydła i 294 szt. trzody. Powstała również brojlernia na 6 tys. sztuk drobiu w Krzeczowicach.

Unowocześniają się nasze wsie. W każdej miejscowości mamy dom strażaka.

Możemy się pochwalić dobrą bazą dla szkolnictwa. Kończymy remont kapitalny szkoły w Krzeczowicach, pierwszej 1000-latką na naszym terenie. Budujemy dom nauczyciela w Łopuszce i przedszkole w Kańczudze. W bieżącym roku oddaliśmy wodociąg w Bóbrce i Krzeczowicach, chcemy do końca br. uruchomić je także w Lipniku. A przygotowujemy budowę dla Kańczugi, Łopuszki Małej, Zuklina i Nizatyc. Inwestycja ta — rzędu 18 mln złotych — realizowana będzie w roku przyszłym.

W planie mamy również gazoociąg oraz budowę obiektu administracyjnego — siedziby Urzędu Miasta i Gminy oraz

Banku Spółdzielczego. W dalszym ciągu prowadzona będzie modernizacja dróg, a także rozbudowa Zbiorczej Szkoły Gminnej. Kontynuować będziemy budowę lecznicy dla zwierząt. Do końca bieżącej 5-latkę założyliśmy sobie realizację programu związanego z likwidacją strzech. Będziemy mieć wieś w pełni nowoczesną pod bezpiecznym dachem.

Jeśli idzie o sama Kańczugę, to duże nadzieje pokładamy w rozbudowie „Spomaszu”. Mam tu na myśli uzbrojenie terenu i oczyszczenie ścieków oraz rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Notowała: A. B.

G M I N N A ORGANIZACJA PARTYJNA W DZIAŁANIU



Sekretarz KW Zenon Czech wręcza legitymacje partyjne nowo przyjętym kandydatom z gminnej organizacji partyjnej w Przemyślu.

Fot. T.Z.

Ostatnio odbyła się **KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZA PZPR GMINY PRZEMYSŁ**. Tematem obrad była ocena działalności Komitetu Gminnego w świetle zadań wypływających z Uchwały VII Zjazdu partii i posiedzeń plenarnych KC, wybory oraz uchwalenie programu działania do roku 1980. Obecny na konferencji nasz przedstawiciel zanotował:

E GZEKUTYWA komitetu chce lepiej poznać całościowość życia społeczno-gospodarczego gminy i być bliżej ludzi i spraw, które ich nurtują, bardzo często odbywa swe posiedzenia w terenie, a więc we wsiach i zakładach pracy, przy których działają podstawowe organizacje partyjne, a jest ich w gminie 20. Z ich opinii liczy się społeczeństwo, z ich inicjatywy i przy ich udziale realizowane są wszystkie zadania, obojętnie jakiej dotyczyłyby dziedziny życia.

G MINNA organizacja partyjna w latach 1975-1977 zwiększyła swe szeregi o 112 członków i kandydatów. Charakterystycznym i pozytywnym zjawiskiem jest to, że większość wstępujących to ludzie młodzi, pełni zapału do pracy robotniczej i rolnej.

P ARTIA umiejętnie i skutecznie mobilizuje rolników, robotników rolnych, administrację terenową do pracy na rzecz rozwoju produkcji rolnej. Wartość piodów rolnych sprzedanych państwu w stosunku do 1975 roku wzrosła o 18 procent.

W IODACYM kierunkiem w rolnictwie gminy jest nodowienie. Następują pod tym względem widoczne zmiany na lepsze. Poglówie bydła na każde 100 ha użytków rolnych wzrosło z 90,4 do 91,3 sztuki trzody chlewnej z 46,7 do 60 sztuk. Najwyższą obsadę posiadają wsie: Podgrodzie, Krówniki, Łuczyce, Hermanowice.

C ZŁONKOWIE partii przedują pod wieloma względami. W produkcji rolnej wyróżniają się w gminie tow. tow.: Tadeusz Gawel — specjalizujący się w hodowli bydła rzeźnego, Zofia Repich — producent buraków cukrowych, Bronisław Szybiak — hodowca trzody, Władysław Kamiński — sprzedający 80 tys. litrów miodka rocznie, Michał Gołębiowski — uprawiający rośliny przemysłowe i wielu innych.

P LAN rozwoju gospodarki rolnej w gminie przewiduje uzyskanie w 1980 roku piodów zboż w wysokości 30 q z ha, rzepaku 24 q, buraków cukrowych 400 q, ziemniaków 230 q, wzrost pogłowia trzody chlewnej o 25 proc., bydła o 11 proc.

T RZY LATA TEMU w artykule „Chcicie, to wierście...” („ZP” z 28 sierpnia 1974 r.), przedstawiając producentów rolników z gminy Dubiecko, pisałam o Tadeuszu Niemczewskim z Drohobyczki (obecnie Międzygórze):

„Znali go już dawniej z uporu i smykałki do rozmaitych ulepszeń w gospodarce. Zaczynał młodo u boku matki, a o 10 lat gospodaruje wspólnie z żoną...”

Jednego roku (...) wybili fundamenty pod dom, stodołę i obórę. W następnym — ciągnęli mury. Systematycznie...

Tadeusz ulepszał typowy projekt chlewni dunskiej. Taki już ma charakter, że swoje 3 grosze dorzucić musi. Dziś jest zdania, że trzeba nadal rozbudowywać, bo robi się ciasno... O Niemczewskim głośno było w okolicy dlatego również, że jako pierwszy w gminie założył zespół hodowlany. Różnie wtedy o nim mówiono. Nie brakowało oczywiście niedowiarów, którzy krakali, że bieda sobie napyta i wręcz ubolewali nad nim, że młody więc głupi.

W trzy lata później, dokładnie 7 IX br., I sekretarz KG PZPR w Dubiecku Antoni Blecharczyk powiedział:

„Wśród zespołów oczekiem w głowie jest ten w Drohobyczce, firmowany przez Niemczewskiego. Wybudowana przez nich chlewnia z powodzeniem może pretendować do Złotej Wiechy. Zespół nastawił się na hodowlę trzody w cyklu zamkniętym”.

17 listopada 1977 r. byłam u Niemczewskiego po raz drugi.

CO SIĘ ZMIEŃILO?

Gospodarz twierdzi, że wszystko po staremu. Mówi tak zapewne dlatego, bo już dopiła swego — wystawił przykładową chlewnię obliczoną na 100 sztuk trzody.

— Pogoda splotała mi figla — powiada. — Wylizyłem sobie, że akurat na dziś skończę betonowanie chodnika wzdłuż budynku, a tymczasem wichura uszkodziła linię i przez dwa dni byliśmy bez światła...

Chciał, żeby wszystko już było, jak sobie umyślił, więc trochę nie w porę był ten wicher szalejący. A co się zmieniło poza tym, że w zagrodzie przybył jeszcze jeden obiekt? Na podwórku oliwkowy Fiat 125p. Dzięki niemu tego lata wyrwali się na tydzień do Rumunii. O wycieczkach zagranicznych, i to własnym środkiem lokomocji, przed trzema laty nie wspominali.

Skład zespołu też już nie ten sam. Poprzednicy zmienili plany, więc dokooptowano dwóch członków z rodziny: matkę i teścią.

Matka Tadeusza — pani Waleria — powiada, że najtrud-

niejszy okres mają już za sobą. Najgorszy był czas budowy. Naharowali się wszyscy do upadłego, ale tak już jest, gdy się chce coś osiągnąć.

— Ze świni zawsze najprędzej grosz się zrobi. Maciory mamy swoje, odchowywane od dobrej matki, która rodziła po 18, a nawet 20 prosiąt. Bekon chowa się do wagi przez 5 miesięcy, czyli w roku wychodzą dwa rzuty, a jałowicę trzeba trzymać co najmniej rok... Roboty też nie tak wiele, jakby się zdawało. Dwie godziny rano i dwie wieczorem — tyle mamy zajęcia. Dźwigać nie trzeba, oo jest winda. Mechaniczne usuwanie obornika, mechaniczne zadawanie karmy, to duże ułatwienie...

ZAGRODA NA WZGORZU

Taki jest dzień dzisiejszy zespołu Niemczewskiego, 35-lata z otwartą głową, który nie ba-



się nowości. Do wszystkiego doszedł sam. Zaczynał młodo. Miał zaledwie 16 lat, kiedy zmuszony został przerwać naukę w rzeszowskim Technikum Budowlanym. Był zdolnym uczniem. Obiecano mu pełne stypendium i wszelkie inne formy pomocy materialnej, żeby tylko został. Zdecydował się jednak wrócić na gospodarstwo, osierocone przez ojca, którego przynęcił w lesie drzewo. To był za mocny cios i to znieściska zadany. Dorósł szybciej niż rówieśnicy.

Głową miał nie od parady. Gdy tylko otrząsnął się z nieszczęścia — postanowił zmienić gospodarstwo. Pierwszym warunkiem było wyjście z niedostępnego jaru, gdzie stała ojcowska zagroda. Uradzili ją sprzedać, wynieść się na wzgórze w przysiółku Huta i tam budować od podstaw.

W nowej zagrodzie, wzniesionej własnymi rękami, urzędują niespełna dziesięć lat. A ileż zmieniło się w ich życiu. Du-

ży, funkcjonalny dom. Nowoczesna chlewnia. Mechanizacja prac polowych. Wiele własnego sprzętu rolniczego. Dziś obrobić 17 ha, to żaden problem.

Najnowsza inwestycja, rzędu 1,5 mln zł, powstawała systemem gospodarczym. Chlewnia według projektu typowego ulepszenia została własnym pomysłem. Pomagał kuzyn Marian Kulon. Wspólnie wymyślił mechaniczne otwieranie klat, wspólnie instalował urządzenia. Trwało to trochę. Za to teraz jest się czym pochwalić.

Od kilku miesięcy w zagrodzie funkcjonuje telefon. Pełny szpan.

KARTA NR 1/77

— Jesień w naszym życiu to zwrotna pora roku: powstawał jesienią zespół, jesienią zaczęliśmy budowę, jesienią stawiłmy wiechę... — zauważa żona Tadeusza, Maria.

17 listopada br. doszedł kolejny moment, utwierdzający tę opinię o jesieni. W tym to dniu pani naczelnik Michałina Maszczyk wręczyła zespołowi Niemczewskiego „Kartę gospodarstwa specjalistycznego”, opatrzoną numerem pierwszym w gminie.

W karcie napisano: kierunek specjalizacji — chów trzody chlewnej. Zobowiązanie na rok bieżący — sprzedać 40 q mięsa bekonowego, a w roku przyszłym już 136 q, co jest wielkością wyższą od wymaganej (kryteria są bowiem następujące: 12 ton żywca w roku lub 800 kg mięsa w przeliczeniu na ha). Osiągniwszy docelową produkcję mają prawo ubiegać się o umorzenie 55 proc. zaciągniętego kredytu.

W karcie jest także rubryka: realizacja dostaw środków produkcji. Niemczewski ma zamiar starać się o nowy ciągnik. Przystępuje mu pierwszeństwo przydziału. Przywilejów płynących z posiadania karty jest znacznie więcej. Obowiązków, oczywiście, też nie brak. Zespół jest ich świadomy.

WOPR, pod którego opieką zespół pozostaje, zamierza utworzyć tu swoje gospodarstwo wdrożeniowe. A kierownik gminnej służby rolnej ma koncepcję, by uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Nienadowej odbywali tutaj praktyki. Rolnik z chęcią przystaje. Dom w Międzygórzu 395 stoi otworem da wszelkich nowości.

— W przyszłym roku zaczynamy z żoną naukę w Telewizyjnym Technikum Rolniczym. Mamy wprowadzić przygotowanie zawodowe i długoletni staż, ale trzeba iść naprzód...

Tak to sobie umyślił Tadeusz Niemczewski, szef rodzinnego zespołu hodowlanego w malowniczym Międzygórzu, posiadacz karty nr 1, przyznawanej ukierunkowanemu gospodarstwu o wysokiej produkcji towarowej.

A. BOGUSŁAWSKA

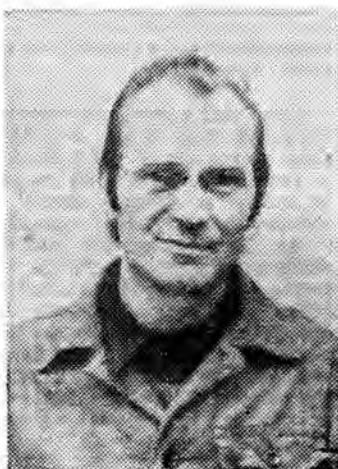
DOBRY, LEPSI, NAJLEPSI

Zakład Obrotu Artykułami Przemysłu Lekkiego WZSR w Radymnie plan sprzedaży hurtowej za 10 miesięcy wykonał z nadwyżką (104 proc.). Obróty, w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku, były wyższe o 87 mln złotych. Plan sprzedaży detalicznej wykonano w 106 proc.

Duży wkład w prawidłowe funkcjonowanie placówki i przekraczanie zadań wnoszą m. in.:



JOZEF SKUPIEN — kierownik zawieszony gotowy do wykonywania ścieżki mu pracy bez względu na porę dnia.



TADEUSZ SADECKI — magazynier, pracujący w zakładzie od jego założenia, tj. od 1959 roku.



JANUSZ WAŁECKI — kierownik działu wdrożeniowego, długoletni pracownik, doskonały handlowiec.



JADWIGA ROZEK — zastępca kierownika działu konfekcyjnego, w pionie spółdzielczym pracuje od 30 lat.



KAZIMIERZ JAKUBOWSKI — kierownik działu galanterii, aktywista społeczny, sekretarz POP.

WYLEKNIONE, DZIECIĘCE OCZY

Kto jest odpowiedzialny za los tych dzieci? Słyszę odpowiedź, że całe społeczeństwo. To brzmi dumnie, lecz jest czystą abstrakcją. Tym dzieciom potrzebna jest konkretna pomoc, gdyż do tej pory wychowują się w pijackiej melinie.

TAM JEST STRASZNIIE

Jest ich troje: 6-letni Robert, 10-letnia Małgorzata i rok od niej starszy Krzysztof. Rodzice są nalogowymi alkoholikami. Nazwisko tej rodziny dobrze znane jest funkcjonariuszom Komendy Miasta Milicji Obywatelskiej w Jarosławiu. Inspektor do spraw nieletnich Barbara Staniszevska twierdzi, że ta sprawa spędza jej sen z powiek, że stanowi poważny problem, którego mimo usilnych starań nie udało się do tej pory rozwiązać. Prawo było bezsilne wobec uporów rodziców, którzy kierując się miłością do własnych dzieci stworzyli im piekło na ziemi.

— Tam jest strasznie — mówi Barbara Staniszevska. — Chodziłam do tego mieszkania o różnych porach i zawsze zastawałam taką samą sytuację. Matka była stale pijana, ojciec także, a w pokoju przebywało bardzo różne towarzystwo, w którym nigdy nie zauważyłam trzeźwej osoby. Na stole stały butelki z wódką...

W takich warunkach, wspólnie z zapieczonymi typami, wyrastało troje małych dzieci. Milicja nie pozostawała bezczynna. 13 kwietnia br. wystąpiła do Sądu Rejonowego w Jarosławiu z wnioskiem o pozbawienie władzy rodzicielskiej Jadwigi i Kazimierza B. Jednocześnie zwróciła się do komisji społeczno-lekarskiej o skierowanie ich na przymusowe leczenie.

13 maja wysłano ponownie pismo do sądu, prosząc o natychmiastowe pozbawienie władzy rodzicielskiej oraz umieszczenie dzieci w placówkach opiekuńczo-wychowawczych, a 14 maja raz jeszcze do komisji społeczno-lekarskiej z apelem tym razem o leczenie zamknięte

Jadwigi i Kazimierza B. Poczynania te nie przyniosły oczekiwanych rezultatów, mimo że w miesiąc później Sąd Rejonowy w Jarosławiu rozpoznał tę sprawę i wydał wyrok, w którym postanowił jednak nie pozbawiać władzy rodzicielskiej Jadwigi i Kazimierza B. W drugim punkcie zarządził umieszczenie trojga nieletnich w placówkach opiekuńczo-wychowawczych na koszt rodziców. Na tym skończyła się rola sądu. Do tej pory natomiast żadnych widocznych rezultatów nie przyniosły apele kierowane do komisji społeczno-lekarskiej.

Warto przytoczyć fragmenty uzasadnienia wyroku sądowego:

Jadwiga i Kazimierz B. są nalogowymi alkoholikami, nie posiadają stałego zajęcia. Ich mieszkanie jest znaną w Jarosławiu meliną, w której przebywają ludzie z marginesu społecznego. Tak Jadwiga, jak i Kazimierz nie wykonują podstawowych obowiązków w zakresie opieki i wychowania ich małoletnich dzieci. Dzieci nie mają podstawowych warunków do nauki i wypoczynku, są zaniedbane, narazone na proces demoralizacji, niewłaściwie kształtowanie ich osobowości. Z tych względów zachodzi niezwłoczna potrzeba zmiany środowiska małoletnich. W chwili obecnej nie zachodzą jeszcze zupełne warunki do pozbawienia władzy rodzicielskiej (...)

RODZIELSKA MIŁOŚĆ

6-letni Robert i jego 11-letnia siostra zostali umieszczeni w Pogotowiu Opiekuńczym nr 1 w Przemyślu, natomiast Krzysztof znalazł się w Domu Dziecka w Jarosławiu. Małgorzata — od nowego roku szkolnego — zaczęła uczęszczać do

Szkoły Podstawowej nr 2 w Przemyślu. Jej wychowawczyni Maria Wiatr opowie mi później, że dziewczynka w pierwszych dniach nie przejawiała aktywności na lekcjach, nie zgłaszała się do odpowiedzi, nie bawiła się podczas przerw z koleżankami. Była nieśmiała, smutna, stała zamyślona. Zachęcona do pracy przez wychowawczynię i dzieci, które starały się stworzyć jej serdeczną atmosferę — woli zaczęła się zmieniać. Od rabiła zadania domowe, zaprzyjaźniła się z koleżankami, opowiadała o swoich przeżyciach. Mówiła, że w pogotowiu opiekuńczym jest chwila i rodzice wkrótce zabiorą ją do domu. 1 i 2 września Małgosia nie przyszła do szkoły. Wychowawczyni pogotowia powiedziała, że dziewczynka była na wagarach. Małgosia wyznała jednak nauczycielce, do której nabrała zaufania, że chciała pojechać do domu, ale nie miała pieniędzy. Obiecała, że taka historia nigdy się już nie powtórzy.

23 września dziewczynka nie przyszła do szkoły i nie chodzi do chwili obecnej.

Tego właśnie dnia Małgosia uciekła z pogotowia opiekuńczego. Prawdopodobnie spotkała się później z matką i razem poszły do przedszkola, do którego uczęszczał 6-letni Robert. Dziewczynka zawsze odprowadza brata z przedszkola do pogotowia, nie wzbudziła więc podejrzeń, gdy tym razem także przyszła po niego. Wspólnie z matką wykradły chłopca i wyjechały do Jarosławia. Następnie Jadwiga B. „zalatwiła” sprawę najstarszego syna, podstępnie zabierając go z domu dziecka.

Troje dzieci wróciło do rodziców, aby znów być świadkami pijackich libacji.

Zastępca dyrektora pogotowia opiekuńczego — Alicja Kepler stwierdza, że stan zdrowia Małgorzaty i Krzysztofa był niepokojący. Dzieci były anemiczne i niedożywione. Postanowiono więc poddać je dokładnym badaniom lekarskim, których jednak nie zdołano doprowadzić do końca, bowiem dzieci wykradziono. Małgosia tęskniła za domem, chciała wracać do matki. Jej młodszy brat czuł się znacznie lepiej w pogotowiu opiekuńczym.

W MIESZKANIU RODZINY B.

Wspólnie z inspektorem Barbarą Staniszevską idę pod wskazany adres, do mieszkania rodziny B. Drzwi otwiera Małgosia. W mieszkaniu panuje bałagan, jest brudno i obkurknie. Po pokoju biega... kura i kilka małych kurcząt. Jadwiga B. leży w łóżku, w mocno przybrudzonej pościeli. Tłumaczy pani inspektor, że upadła i stłukła kolano. Dlatego chwilowo nie pracuje, ale ma zwolnienie lekarskie, bo właśnie podjęła pracę. Brzmi to niewiarygodnie.

— A gdzie jest mąż?

Kobieta odpowiada, że w pracy, takiej „prywatnej”, co w najlepszym przypadku oznaczać może — dorywczej.

Patrzę na dzieci. Są wyleknione, przeżycie blade, zaniedbane. Ich matka jest roztrzęsiona, widać na niej ślady przewlekłej choroby alkoholowej. Obok łóżka stoją popielniczki wypełnione po brzegi popiołem i niedopałkami. Kobieta dla odwrócenia uwagi, usiłuje nawlec igłę. Drżące ręce nie są jej posłuszne.

Pytam, dlaczego zabrała dzieci z pogotowia opiekuńczego. Odpowiada ze śmiechem, że to nie jest miejsce dla nich, gdyż po powrocie śpiewały takie różne piosenki, których nawet ona nigdy nie słyszała. A ponadto zaraziły się świerzbem i wszyscy domownicy musieli nacierać się lekarstwami, aby się pozbyć tego świństwa.

Usiłuję tłumaczyć — chcąc usłyszeć jej zdanie — że niezbędne jest jej leczenie. Gdy wyzbędzie się nałogu i zacznie systematycznie pracować, wtedy będzie mogła stworzyć dzieciom odpowiednie warunki. A na razie byłoby lepiej, gdyby przebywały w domu dziecka.

Odpowiada, że to jest niepotrzebne, gdyż ona wcale już nie pije, a w ogóle to zaraz wstanie i... ulepi pierogi.

Małgosia wpatruje się w matkę. Jej młodszy brat ma smutne, wyleknione oczy.

Dziewczynka mówi, że woli mieszkać w domu, z rodzicami. Jaki wybór ma to dziecko?

PRAWO I ŻYCIE

W ostatnim okresie w samym tylko Jarosławiu milicja sporządziła ponad 30 wniosków do sądu, zwracając się o pozbawienie władzy rodzicielskiej bądź też o umieszczenie dzieci w placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Są to sprawy niezwykle trudne, wymagające olbrzymiego wysiłku, dokładnego zbadania. Sądzę także, że oprócz przepisów kierować się w nich trzeba także sercem i życiowym doświadczeniem.

Tragedie dzieci zawsze wzbudzają szczególne poruszenie. Opisany tu przykład, drastyczny i brutalny, nie jest, niestety, odosobnionym przypadkiem. Tym razem jednak cały majestat prawa okazał się bezsilny. Nawet wyrok sądu stał się tylko dokumentem bez pokrycia. Znała jest opinia niektórych prawników i pedagogów, którzy powiadają, że najgorszy dom rodzinny jest lepszy od domu dziecka. Czy opinię tę można zastosować do opisanego tu przypadku?

Matka tych dzieci, w krótkich chwilach trzeźwości, odzyskuje swój macierzyński instynkt i być może pragnie nawet zmienić swe postępowanie, lecz nałóg, który jest silniejszy od woli, nie pozwala jej tego uczynić.

Nielatwo jest odebrać matce dzieci. Trzeba wszystkich dokładnie wyważyć i przemysleć, aby nikomu nie wyrządzić krzywdy. W rodzinie B. sytuacja jest jednak alarmująca. Dzieci od dłuższego czasu nie chodzą do szkoły, mimo że w przypadku Małgosii nauczyciele mówili o jej dużych zdolnościach i inteligencji. Są zaniedbane, niedożywione, najczęściej przebywają w towarzystwie ludzi całkowicie wykończonych, nieustannie pijanych, w oparach dymu i alkoholu.

Nie ma bardziej dramatycznego widoku niż błąd, pozbawiona uśmiechu twarz dziecka. I dlatego obok takich spraw nie wolno przechodzić obojętnie. Wierzę, że i ta doczeka się szybkiego i właściwego rozstrzygnięcia.

JAN MISZCZAK

PS. W artykule zmienilem imiona i inicjał nazwiska, ze względu na rodzaj sprawy. Zainteresowane instytucje uzyskają prawdziwe dane personalne w KM MO w Jarosławiu lub w redakcji „Zycia”. J. M.

CIESZANÓW był pod zaborem austriackim siedzibą starostwa. Urodziny i imieniny cesarza Franciszka Józefa I obchodzono tu zawsze bardzo uroczystie. Miasto iluminowano, odbywały się pochody z lampionami. Pewnego roku miało miejsce przy tej okazji komiczne wydarzenie...

Starostwo było rześkie oświetlane, na balkonie stał stół z kwiatami i świecami, zapomniano jednak umieścić na nim portret cesarza, a tu ruszył już spod pomnika Sobieskiego pochód ku rynkowi. W ostatniej chwili ktoś przypomniał sobie o tym i wysłał źle widzącego dozorcę aresztu, by naprawił niedopatrzenie. Zdezerwowany, w pośpiechu postawił portret na stoliku wśród świec i kwiatów do góry nogami. Okropny ryk radości manifestantów powitał tę pomyłkę. Ówczesny starosta Bartmański, przypłacił to stanowiskiem...

W ogóle nie miał Cieszanów szczęścia do manifestacji swych uczuć wobec tronu cesarskiego. Swego czasu była w szkole uroczystość ku czci cesarza. Jeden z uczniów miał odczy-

tać głośno i z uczuciem odpowiednią czytanek z książki. Po bardzo hołdowniczym przemówieniu dyrektora Petryszaka, chłopiec przystąpił do dzieła: „Miłościwie nam panujący cesarz Franciszek Józef I jest hojny, szlachetny i dbający o dobro poddanych...” W pewnej chwili stremowany uczeń zamiast jedną, odwrócił dwie kartki i czytał „pascza jego jest wydłużona, jest żartokiem i drapieżnikiem, żywi się rybami”. Była to czytanką o szczupaku. Zapanowało okropne zamieszanie. Nieszczęsny dyrektor wywlokł ucznia ze sceny, obdarzył paroma kopniakami, lecz nie pomogło mu to wiele. Czarnożółci żandarmi mieli silne podejrzenie, że zrobiono to celowo. Dyrektora usunęto ze stanowiska...

Przed samym wybuchem I wojny światowej, u ówczesnego starosty Sawickiego służył jako parobek Zacharko, zbieg z rosyjskiego wojska. Dobry starosta zdecydował się wziąć go na służbę.

Starosta jeździł często na polowania w lublinieckie lasy, leżące na granicy austriacko-rosyjskiej. Zacharko mu towarzyszył i... przy okazji spo-

To też historia

JAK CIESZANOWSKI STAROSTA ZA SPRAWĄ CESARZA POSADY SIĘ POZBYŁ. I INNE OBRAZKI Z ŻYCIA POD AUSTRIACKIM ZABOREM

tykał się z łącznikami rosyjskimi. Swemu panu mówił, że szukał psa myśliwskiego, który się jakoby zabłąkał. Pewnego razu, kiedy miał przy sobie mapy i ważne dokumenty, spotkał go patrol żandarmów. Chcieli go zrewidować, ale dali spokój, kiedy pokazał im smycz i objaśnił, że szuka psa pana starosty.

We wrześniu 1914 roku, gdy wojska rosyjskie zajęły Cieszanów, w pierwszym szeregu szedł oficer Zacharko, ozdobiony medalami...

Był też w Cieszanowie przybysz nazwiskiem Pawiuk. Wiele osób podejrzewało go o morskafilstwo. Pracował w starostwie na podrzędnej posadce. Żandarmeria sprowadziła tajnego agenta, ten wpadał

często do urzędu i śledził czynności Pawiuka.

Agent był z wyglądu niemły i niezbyt rozgarnięty. Pewnego razu zapowiedział, że aresztuje podejrzanego. Wszedł na salę, stanął niedaleko drzwi i czekał. Pawiuk to zauważył i do przechodzącego akurat woźnego starostwa szepnął, by wyrzucił za drzwi osobnika, który stoi przy drzwiach, bo mu przeszkadza w pracy. Nie pomogły wrzaski tajniaka, woźny wykonał polecenie. Tymczasem Pawiuk wyszedł spokojnie i tyle go więcej widziano.

Karcony ostro przez żandarmów i komisarza woźny tłumaczył się, że wyrzucony osobnik „puszczał nieczystą parę niedaleko portretu Najjaśniejszego Pana”...

Nieraz ulicami Cieszanowa przechodziły oddziały tzw. „landwery”. Żołnierze mieli na hełmach pióropusze z piór kogucich, było to zbiorowisko niedorajdów, toteż gdy maszerowali, gromady dzieci biegły za nimi i wołały: — Landwer, landwer to jest wojsko głupie, nosi to na głowie, co kogut na dupie...

W szalecie miejskim jakaś nieznana ręka napisała: „Wielka żalność w mym sercu się rodzi, gdy pomyślę, że cesarz tu piechotę chodzi”. Tak więc starzy i mali mieszkańcy Cieszanowa zdradzali sercem i myślą Najjaśniejszego Pana, a żółto-czarna flaga często ginęła z dachu starostwa w Cieszanowie.

JADWIGA STRZELECKA-SZAJOWSKA

TEŻ CHCĄ ŻYĆ PEŁNIA ŻYCIA

Zenon Niecko jest członkiem Polskiego Związku Głuchych od 1960 r., a członkiem zarządu kola terenowego tej organizacji — już od 8 lat. Prowadzi kółko dekoratorskie, czynnie zajmuje się turystyką i, tak jak jego koledzy — inwalidzi słuchu, jest częstym gościem związkowej świetlicy. Zbierają się tu chętnie głównie z uwagi na telewizor kolorowy. W odbiorze programów pomaga im, któraś z pań zajmujących się tłumaczeniem — migaczka. Na co dzień Zenon Niecko pracuje w pędzalni Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start”, która wygospodarowała dla głuchych 30 stanowisk. Ogródnikiem współdziałania obu związków inwalidzkich jest zast. kierownika spółdzielni d. s. rehabilitacji Zbigniew Zurowski, pełniący równocześnie funkcje wiceprezesa ZW PZIN i ZW PZG.

Głuchoniemota, to brak zdolności mówienia spowodowany wrodzoną lub nabytą w wczesnym dzieciństwie utratą słuchu i zdolności rozróżniania dźwięków. Głuchoniemi są ludźmi o pełnej sprawności psychicznej, intelektualnej i społecznej — próby ich uczenia rozpoczęto już w XVIII w.; obecnie podawani są nauce nie tylko czytania i pisanie, ale także mówienia i czytania mowy z układu ust mowiącego.

Pan Zenon ma ogromne sportowe zainteresowania. W rozmowie z dziennikarzem przekazuje informacje o cias-

nocie panującej w świetlicy, niepokojem napawają go częste wyjazdy, na stałe, z Przemysła fachowców branży metalowej i elektrycznej. Nie mają po prostu szans na zdobycie w mieście mieszkania. A szkoda ich — tu zdobyli poszukiwane zawody i tu powinni spłacać dług zaciągnięty wobec społeczeństwa, które im to umożliwiło.

Zona Z. Niecki też jest inwalidką słuchu. Mają 3-letnie dziecko, które chcą nauczyć mówić. Całe szczęście, że mieszka z nimi matka. Do czasu pójścia dziecka do przedszkola ona właśnie spełnia rolę nauczycielki.

Podobne problemy wychowawcze ma rodzina Rudolfa Fedyka (długoletniego członka PZG, członka komisji rewizyjnej ZW tej organizacji, działacza PTTK, również pracownika pędzalni Spółdzielni

Głuchota, to brak zdolności lub upośledzenie słyszenia i rozróżniania dźwięków wskutek chorób ucha, nerwu słuchowego lub nerwowych szlaków słuchowych w mózgu. Powstaje w wyniku uszkodzenia błony bębenkowej, kosteczek słuchowych lub narządu Cortiego w uchu wewnętrznym. Istnieje jeszcze tzw. głuchota zawodowa występująca u ludzi pracujących przez długi czas w halach lub w oparach pewnych substancji chemicznych. Jej zapobieganie polega na wykonywaniu badań profilaktycznych, budowaniu urządzeń dźwiękochłonnnych, stosowaniu ochronnych naszyneków i tłumików, wczesnym leczeniu wszelkich schorzeń narządu słuchu. Poprawę słyszenia uzyskuje się dzięki aparatom słuchowym, dobre rezultaty dają też niekiedy zabiegi operacyjne.

„Start”). Dzięki pomocy siostry i korepetycji — syn pp. Fedyków umie już dobrze mówić i uczęszcza do szkoły wspólnie ze zdrowymi dziećmi.

Ale co mają zrobić inne rodziny inwalidów słuchu, którym nie ma kto pomóc w kłopotach wychowawczych? Właśnie — to jest problem! Moi rozmówcy zobowiązali mnie do ogłoszenia ich apelu skierowanego do emerytowanych nauczycieli: może pedagodzy, pozostający już w stanie spoczynku, a posiadający społecznikowską pasję, podjęliby się udzielania korepetycji dzieciom pochodzącym ze środowisk inwalidów — głuchoniemych?

W rozmowie, którą prowadziłem z Zenonem Niecko i Rudolfem Fedykiem, pośred-

niczyły dwie panie posiadające umiejętność migania: Teresa Burdziak i Stanisława Malak. Tłumaczeniem zajmują się również p. Antonina Negrusz, kierująca pracą kulturalno-oświatową Kola Terenowego PZG w Przemyslu. Dzięki nim słowa zapraszanych do świetlicy prelegentów trafiają do zgromadzonych inwalidów. One także pomagają głuchym w odbiorze programów telewizyjnych, o czym już zresztą wspominałem. Informację tę powtarzam, gdyż owe panie, spełniające tak istotną rolę w życiu ludzi pozbawionych możliwości słyszenia i mówienia, wystąpiły ze słusznym postulatem pod adresem Komitetu d. s. Radia i Telewizji: **chodź o emitowanie specjalnych programów dla głuchoniemych.** Są przecież członkami naszego społeczeństwa i chcą jak inni korzystać z dobrodziejstw cywilizacji, a nie zawsze tłumacz może służyć im swoją pomocą. Mam na myśli przede wszystkim tych inwalidów słuchu, którym nie było dane uczęszczać do szkół specjalnych i bez migania w kontaktach z innymi obejść się nie mogą. A chcą żyć pełnią życia, jak pozostali obywatele naszego kraju. Chcą i potrafią. Udowadniają to poprzez pracę na różnych stanowiskach, poprzez wyczyny sportowe i udział w turystycznych rajdach, poprzez społeczne działania we własnym związku i innych organizacjach.

Do najaktywniejszych członków Kola Terenowego PZG w Przemyslu należą: **Wacław Morawski, Alfred Burdziak, Jan Bachurski, Jerzy Zajac, Czesław Kurowski, Józef Kosiorowski, Stanisław Szagała.** Członkami Polskiego Związku Głuchych nie są, niestety, wszyscy inwalidzi słuchu. Na skutek tego wielu z nich pozbawionych jest jakże potrzebnej pomocy i opieki. Spraw do załatwienia w tym kręgu społeczeństwa jest zresztą znacznie więcej. Dlatego do zasygnalizowanego tematu postaram się jeszcze powrócić.

LEONARD CZAJKA

Chętnie oglądają programy TV. Oczywiście przy pomocy życzliwych tłumaczy (na zdjęciu — p. Antonina Negrusz, dzięki ujmowemu gestom, przekazuje zebranym w świetlicy słowa płynące z telewizora).
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Pracują w „Polnej”, Zakładach Płyt Płóciennych i kilku innych jeszcze przedsiębiorstwach. Ale najliczniej w Spółdzielni Inwalidów Niewidomych „Start”. Tu znalazło zatrudnienie ponad 30 członków Polskiego Związku Głuchych. Najczęściej spotkać ich można w pędzalni. Widoczni na zdjęciu — Józef Kosiorowski i Roman Stukus, to już fachowcy nie lada.



Sport (podobnie jak turystyka) jest wśród inwalidów słuchu bardzo popularny. Uprawiają różne dyscypliny — lekkoatletykę, piłkę nożną, piłkę ręczną, siatkówkę, koszykówkę, wioślarstwo, kolarstwo, tenis stołowy...



ZŁOTE RZEKI I ZŁOTE GÓRY (Korespondencja z ZSRR)

Magia żółtego kruszcza jest ogromna.

Kiedy wróciłem z Syberii, gdzie dobywa się złoto, zadawano mi na ten temat setki pytań: — Byłeś w kopalni złota? Dużo tego jest? Jak wygląda „brudne” złoto? Czy znalazłeś samorodka?

Więc w dzisiejszej opowieści będzie o złocie.

Tak, widziałem złoto magadańskie i jakuckie. Widziałem, jak ludzie ubrani w skromne waciki i gumowe buty pracują przy wydobywaniu tego kruszcza tak, jak setki innych pracuje przy wydobywaniu węgla, cynku czy miedzi. Z tą tylko różnicą, że złoto przeważnie leży tam na powierzchni ziemi.

ZŁOTO PO RAZ PIERWSZY

W dorzeczu rzeki Aldan złoto wydobywa się już od kilkuset lat. W połowie ubiegłego wieku kupcy rosyjscy urządzali wyprawy w te rejony, kierując się podawanymi z ust do ust legendami. Było to swoiste Klondike z właściwym takim miejscem folklorem i tragediami. Starzy ludzie opowiadają, że po uruchomieniu linii transsyberyjskiej, wielu ludzi przyjeżdżało tu, aby na własną rękę przemycić złotodajny piasek Aldanu, Amgi, Timptonu i ich licznych dopływów. Z najbliższej stacji Niewier do miejsc tych było ponad siedemset kilometrów. Przez tajgę, błota i góry. Ludzie przywozili tu sита, łopaty, zapasy żywności, a byli i tacy, którym udało się przeprowadzić przez te bezdroża nawet konia.

Po pewnym czasie, uczciwie pracując, nabierali woreczek złotego piasku, czasem ukraszony dodatkowo pięknym samorodkiem. Ale kurczyły się zapasy żywności i tytoniu, ubywało sił. Najpierw za kawałek chleba dawano uncję złota, za szczyptę tytoniu — szczyptę złotego piasku. Później stawki rosły proporcjonalnie do rosnących braków i głodu. Byli więc ludzie, którzy za wywiezienie ich z tej krainy szczęśliwości oddawali całe złoto i mimo to często nie znajdowali na taką transakcję amatorów. Marli z głodu i wycieńczenia. Tak było za cara, a nawet w pierwszych latach władzy radzieckiej. Obecnie czasy też przypominają jedynie stare zdjęcia w kantorach przedsiębiorstwa „Jakutzolota”. Teraz jest to wielki przemysł państwowy, a owe wyplukane przed laty

rzeczki jeszcze raz przepływają potężne dragi, czyli małe pływające fabryczki.

Byłem na takiej drodze, ustawionej na dopływie Aldanu. Potężny czerpak nabiera z dna rzeczki szlamisto — kamienną mieszaninę i podaje do młynów. W młynach kamień miele się na drobne okruchy i podaje wyżej, do korytek. Na samej górze dragi jest oddział „odzysku” złota. Pięć kobiet, bo tyle osób liczy brigada, przy czym zawsze trzy muszą być przy korytkach, wlewa do wysłanych gumowymi osadnikami szczyptę złota. Złoto łączy się z rtęcią, brudnozłota masę przenośniki wyjmują z osadnika, rtęć paruje, złoto zostaje. Trzymaliśmy w dłoni taką rtęciową złotą kłuskę. Nowicjusz ma przy tym zawsze głupią minę, a lu-

dzie pracujący na drodze śmieją się z niego.

ZŁOTO PO RAZ DRUGI

Kiedy państwowi poszukiwacze złota doszli do wniosku, że złoty piasek jest już na wyczerpanie, zaczęli się rozglądać za miejscami, z których piasek ten spływał do rzek. Szukali naturalnych miejsc narodzin złota, złotodajnych gór. I znaleźli. W Aldanie uruchomiono więc niedawno fabrykę złota. Do olbrzymiego gmachu z betonem, stali i aluminium podjeżdżają bez przerwy wywrotki i do czeluści ogromnego młyna wrzucają złotodajną rudę. Bez żadnego szacunku dla jej zawartości, stalowe zgniatacze miela ten kamień na wszelkie sposoby, a kiedy zamienia się w żwirek przesyłają na transporterze do działu płukarek i obróbki chemicznej. W potężnych halach, niczym krosna, stoją poruszające się miarowo osadniki, zaopatrzone w podające bębny, sита i sitka. Złoto jest ciężkie, więc jak roztwór chwilę postoi, można zlać z niego wodę z bezwartościowym kruszywem. Pozostała zaś woda poddawana zostaje procesom chemicznym, co znaczy, że dolane do niej różne roztwory rozpuszczają to, co nie jest złotem. I wreszcie złotawo-mętawa woda idzie do filtrów. Jest to już prawie końco-

wy produkt fabryki. Ta złota woda, stótkroć brzydsza od naszego „Goldwassera” jest stótkroć od gdańskiej cenniejsza. Niewidoczne w niej drobiny złotego piasku, po odparowaniu wody, zasilają skarbiec „Jakutzolota”.

ZŁOTO PO RAZ TRZECI

W kraju magadańskim, koło miasta Burchały odkryto złote góry. Normalnie, przy drodze, którą od stuleci deptali myśliwi i geolodzy, a także poszukiwacze złota w pobliskich rzeczkach. Produkcja złota odbywa się więc niejako na oczach ludzi. Od góry idzie transporter z rudą, a przy pomocy, który jak rama dźwigu stoczninowego stoi okrzakiem nad drogą, ustawiono wodne armatki. Jedną z nich sam ująłem w dłonie i „popłukałem sobie” skalistą mieszaninę, która innym transporterem podawana jest do korytek na pomoc. Złoto osiada na ich dnie, reszta spada po drugiej stronie drogi. A co dalej? Specjalna komisja zbiera ten piasek do woreczków i wiezie go do skarbcza Burchały. Jest to mały domek zbudowany z drewnianych bali, w którym ubrane na biało panie segregują ten urówek, wagą, ładują w woreczki i zakładają plomby.

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ



KIEDY BĘDZIE NAPRAWIONY TELEFON?

Zwracam się do Was w sprawie telefonu w Grochowcach. Już trzeci miesiąc jest nieczynny. Nie pomagają nasze prośby kierowane do biura uszkodzeń. Może za pośrednictwem Redakcji dowiemy się, kto mógłby naprawić ten telefon. A korzysta z niego ponad 160 rodzin.

Stanisław Kopisz
Grochowce

NIE ZANIECZYSZCZAJMY FONTANNY!

Fontanna „Miś” w Rynku pozostaje w naszej konserwacji, niemniej jednak w ostatnim czasie szybkość zanieczyszczenia basenu była tak duża, iż nie mogliśmy nadażyć z jego oczyszczeniem.

Równocześnie pragniemy zapelować do obywateli miasta o zachowanie porządku w miejscu tak miłym dla nas wszystkich. Usatysfakcjonuje to zapewne i nas, i niedźwiedzią rodzinę.

Dyrektor
Oddziału Wodociągów
i Kanalizacji
Zbigniew Chabasiewicz

ZAWINIŁ ZAKŁAD ENERGETYCZNY

W odpowiedzi na notatkę pt. „Światło dla duchów”, MKS „Polonia” wyjaśnia:

Świecenie (w różnych godzinach dnia) lamp wokół boisk asfaltowych na naszym stadionie jest niezależne od gospodarzy obiektu, ponieważ w/w lampy są podłączone do sieci oświetleniowej ulic. Odpowiedzialny jest za to Zakład Energetyczny Przemysł.

Równocześnie informujemy, że Zarząd MKS „Polonia” —

przyznając rację autorowi notatki — uczyni starania w kierunku odłączenia tych lamp z sieci ulicznej i przyłączenia ich do własnego wyłącznika.

Ze sportowym pozdrowieniem

wiceprzewodniczący
d/s adm.-gosp.
inż. Tadeusz Niemiec

W NOWYCH OSIEDLACH MIESZKANIOWYCH

Chcę poruszyć kilka spraw związanych ze współżyciem w nowych osiedlach mieszkaniowych.

1. **Sprawa zachowania się dzieci i młodzieży.** Mieszkam na osiedlu XXX-lecia już przeszło rok, nie widziałem jednak, aby rodzice lub opiekunowie zwracali uwagę swoim dzieciom, że zielen to nasze wspólne dobro i piękno i niszczyć jej, deptać oraz chodzić „na skrót” nie wolno. Na placu zabawowym pozwala się dzieciom dewastować urządzenia, a nawet palić ogniska.

2. **Sprawa zsyków na śmieci.** Od początku po dzień dzisiejszy, kilkoro ludzi walczy i uczy, aby odpadki sypać do kubłów, chleb zaś do specjalnego pojemnika. Wielu mieszkańców nauczyło się już tych rzeczy, ale w dalszym ciągu są i tacy, którzy nie spojrzą, że inne pojemniki są puste, sypią do pełnych lub na podłogę, pojemników nie zamykają.

3. **Suszenie bielizny oraz wyrzucanie śmieci przez okna i z balkonów.** Zjawiskiem powszechnym stało się wieszanie mokrej bielizny na „drabinkach” poza balkonem, przez co woda z niej leje się po oknach sąsiadów. Przecież są do tego pralnie i suszarnie. Inni znów trzepią dywany ze swoich balkonów lub nawet z okien...

Najwyższy też czas, aby zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej zajął się tymi sprawami i wydał polecenie zlikwidowania „drabinek”. Dobrze byłoby, aby ustalo też wyrzucanie naleśników, ziemniaków, butelek, opakowań itp. prosto z balkonów i okien na ziemię (!).

4. **Ostatnia sprawa — to ruch zmotoryzowanych.** Rozumiem, że każdy właściciel chce mieć swego „rumaka” przed oknem, ale do tego celu służą parkingi, które jednak świecą pustkami, zaś w uliczkach taki tłok, że przejść wieczorem już nie można.



Uważam, że wszyscy mieszkańcy powinni wziąć się do porządkowania i upiększania swego osiedla i żyć tak, by wszystkim było dobrze i przyjemnie.

Z poważaniem
M. L.
(nazwisko i adres znane redakcji)



Brązowy medal Stanisława Karpiuka

20-letni Stanisław Karpiuk, utalentowany sztangista przemyskiej Polonii, do swojej kolekcji medali dorzucił w ubiegły piątek (25 bm.) jeszcze jeden — brązowy, wywalczony podczas X Młodzieżowych Mistrzostw Polski. Jest on tym bardziej cenny, że uzyskany został w wadze piórkowej (60 kg), o jedną kategorię wyżej od koguciej (56 kg), w jakiej startował dotychczas. Wszystko wskazuje na to, że nasz ciężarowiec na dobre zadamowi się w „piórkowcach” i osiągać będzie coraz lepsze rezultaty. Na pomostach Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Przemysłu S. Karpiuk zgrał w dwuboju — 240 kg, wyrzucając 110 kg i podrzucając 130 kg.

Wśród 82 zawodników z 27 klubów, biorących udział w zawodach, startowało jeszcze 4 reprezentantów II-ligowej Polonii. Nowy nabytek klubu 17-letni Józef Jonek w wadze do 100 kg, uplasował się na V miejscu, zaliczając 280 kg (125 + 155), a jego rówieśnik, Janusz Wojtas, w

lekkiej (67,5 kg), sklasyfikowany został na VII pozycji z wynikiem 250 kg (110 + 140 kg). Nie powiodło się, zaliczającemu do faworytów, Markowi Makarowi, w wadze półciężkiej (92,5 kg). Po rwaniu, z wynikiem 132,5 kg znajdował się on na drugim miejscu, toteż spodziewano się, że jeden z medali przyznany zostanie właśnie jemu. Niestety, 23-letni sztangista przeliczył się nieco z siłami, dysponując w pierwszym podejściu do podrzutu 165 kg. Trzykrotne próby udźwignięcia tego ciężaru nie powiodły się. Startujący w tej wadze jego kolega klubowy, Bronisław Dudek, nie zaliczył w rwaniu 120 kg.

Okrasą zawodów był występ Marka Seweryna z HKS Szopienice, który ustanowił trzy nowe rekordy świata juniorów w wadze koguciej, w rwaniu — 113 kg, w podrzucie — 138 kg i w dwuboju — 250 kg.

Zespołowo Polonia uplasowała się na I miejscu, zdobywając 18 pkt.

(wb)

Sukces zapaśników Żurawianki

Kolejny sukces zanotowali na swoim koncie młodzi zapaśnicy LKS Żurawianka. Na mistrzostwach Zrzeszenia LZS juniorów, które rozegrało w Gorzowie Wielkopolskim, 17-letni Janusz Bożek wywalczył w wadze 48 kg tytuł mistrzowski, a jego kolega klubowy Stanisław Godzień (52 kg) zdobył srebrny medal. Zespołowo Żurawianka uplasowała się na 7 miejscu, mając w dorobku 21 punktów. Do zajęcia 3 pozycji naszym reprezentantom za-

brakło jedynie 4 punktów. Wychowankowie Tadeusza Snieżka z powodzeniem walczyli także podczas ogólnopolskiego turnieju juniorów młodszych w stylu wolnym w Krakowie. Trzecie miejsca zdobyli: Marian Bartnik (42 kg) i J. Bożek (45 kg), a czwartą lokatę wywalczył Henryk Łyszczek (75 kg). Drużynowo Żurawianka w gronie startujących 43 klubów zajęła 7 pozycję.

(w)

Rodzinny rajd

Staraniem przemyskiego Automobilklubu odbył się dwudniowy rajd na trasie Przemysł — Ustrzyki Dolne — Baligród — Przemysł, połączonej z próbami sprawności samochodowej. Zgłosiły się 24 załogi. Zorganizowano go z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październikowej. Przed pomnikami ku czci poległych za władzę ludową w Birczy oraz

gen. Karola Świerczewskiego w Jablonkach — złożono wiązanek kwiatów.

W pierwszej próbie sprawnościowej, w której ruchami kierowcy z zawiązanymi oczyma zawiadywał członek rodziny, najlepiej wypadli: E. Kudelski, A. Fischer i H. Orzechowski. W drugiej, gdzie decydowała szybkość i sprawność, sukces odnieśli: A. Fischer, H. Orzechowski i Z. Pawliński.



Co jest grane?

Dawno nie było o artystach w tej rubryce, a właśnie temat taki się trafił. Przygotowywano mianowicie zabawę taneczną na wsi i powołano nawet komitet organizacyjny, który miał się zająć „problemami związanymi z wdrożeniem inicjatywy w życie”. Problemy te były takie mniej więcej, że należało przygotować koryto oraz dużo picia, parkiet posypać struganą świecą oraz zaangażować zespół muzyczny. I właśnie to ostatnie nastreczało największą trudność.

Tak się złożyło, że w tej wiosce dziwnym trafem nie działała jeszcze żadna orkiestra, zaś zespół z gminy miał już engagement na inną potańcówkę. Padła propozycja, aby urządzić dyskotekę. W świetlicy był magnetofon, zaś we wsi pewien młody człowiek, Bolesław S., który znał się na piosence i mógł pełnić rolę dyskotekę. Znaleźli się jednak przeciw-

nicy takiego rozwiązania. Po pierwsze ten Bolesław mógłby pracować góra do 22-giej, bo jest raczej trunkowy i dłużej nie sprostą. Po wtóre — na zabawę przyjdą nie tylko górnicy, lecz i dorośli także, którzy wolą chociażby akordeonistę, byle tylko umiał zagrać walca, tango lub foxtrota.

Gdy do zabawy pozostało już niewiele czasu, przewodniczący komitetu organizacyjnego zwrócił się jednak do Bolesława z prośbą o radę. Meloman odrzekł, że jest wo do załatwienia. Zna on bowiem, niezłych grajków, którzy chętnie zabawę obsłużą. Zobowiązał się skontaktować przewodniczącego z kierownikiem kapeli.

Następnego dnia zgłosił się Jerzy G. i powiedział, że jest muzykiem. Następnie zaproponował następujące warunki: przywiezie ze sobą pięciu kolegów, wykonają repertuar

urozmaicony i wezmą po 500 złotych na twarz, czyli razem z szefem trzy patyki.

Było to za dużo zdaniem komitetu organizacyjnego, ale wyboru nie mieli. Spisano więc umowę na tę kwotę, zastrzegając, że zespół grać będzie od godziny 18-tej do 2-giej następnego dnia, wykonując będzie po trzy utwory, po których nastąpi 5-minutowa przerwa. O godzinie 22 antrakt będzie dłuższy i wtedy kapela otrzyma kolację, czyli bigos i litr wódki. Następnie złożono podpisy na dwóch jednakowo brzmiących egzemplarzach i sprawę zalepiano.

Wyznaczonego dnia kapela zgłosiła się o godzinie 17 i już na wstępie nie dotrzymała umowy. Zamiast 6 muzyków przyjechało czterech: basista, gitarzysta, akordeonista i perkusista. Ten ostatni uprawiał także wokal.

Szef kapeli przeprosił za tę drobną zmianę, ale orzekł, że fakt ten nie powinien wpłynąć na wysokość honorariów, gdyż w umowie nie wspomniano o śpiewie, a oni przywieźli pieśniarza.

To pieśniarz może nie śpiewać — orzekł organizatorzy. — Zapłacimy 2 tysiące i koniec.

Artyści, po krótkiej naradzie, wyrazili zgodę. Punktualnie o 18-tej rozpoczęli koncert. Na wstępie odegrali syg-

nał, w rytmie marsza i już wtedy pierwsi uczestnicy balu zauważyli, że zespół ma dość poważną wadę, mianowicie nie umie grać. Ogólnie prezentował się nawet niezłe, ale jak przyszło rozpocząć koncert, dużo stracił z tych walorów.

Zwrócono się wówczas do Bolesława S., jako pośrednika, z pretensjami:

— Cóż też nam pan tutaj, panie Bolku, przywiózł? Cholernie fałszują ci muzycy...

— Bo to jest modern — fachowo odparł Bolesław S. i na chwilę zażegnał niebezpieczeństwo.

Po godzinie członkowie kapeli byli już dość uręczeni i zaczęli grać znacznie głośniej i to wyłącznie szlagiery śpiewane w jakimś dziwnym języku, którego nawet miejscowi poligłoci nie byli w stanie rozszyfrować. W pewnym momencie jeden z uczestników balu, dobrze już wódką nabitą Władysław C., stanął na środku parkietu i rozszedł się, iż można było przypuszczać, zapytał:

— Co tu jest, k..., grane?

Najgorsze, że nikt nie umiał mu odpowiedzieć, łącznie z muzykami. Władysław C. podszedł wtedy do głównego organizatora balu i zażądał w imieniu całej sali usunięcia zespołu, który najwyraźniej wszystkim przeszkadzał w tańcu. Podniosły się głosy a-

probaty dla tego pomysłu. Szybko uformował się komitet interwencyjny, który nie czekając na ostateczną decyzję wpadł na scenę, poprzewracał instrumenty i delikatnie mówiąc — wykopał kapelę.

Artyści uprawiający modern w popłochu uciekli, zabierając co lepszy tylko sprzęt. Po ich wyjściu wnieśli magnetofon i zabawa potoczyła się dalej.

W kilka dni później do sądu wpłynął pozew, skierowany przez członków zespołu muzycznego. Domagali się oni zapłaty zgodnej z umową oraz zwrotu pieniędzy za pozostawiony z konieczności, a następnie zniszczony przez rozżalonych tancerzy sprzęt.

Uzyskali połowiczny sukces. Sąd nakazał organizatorowi balu zwrócić grajkom pieniądze za zniszczony sprzęt, natomiast uznał, że zapłata im się nie należy, ponieważ umowę zawarli podstępnie, nie wspominając o takim szczególe, że nie potrafili swobodnie postąpić się instrumentami.

Los artysty, przy wzrastających wymogach publiczności, jest trudny i niewdzięczny, niestety...

JAN M.



REFLEKSJE SPOD KOSZA



Kilka tygodni temu, podczas rozegranego w Przemyślu turnieju koszykówki, widzowie serdecznymi oklaskami pożegnali kończącego karierę reprezentanta Polonii ADAMA SIDORA. Nieprzerwanie przez 15 lat bronił barw zasłużonego klubu, dzieląc z nim radość zwycięstw i gorzkie porażki. Od 1970 r., ciesząc się zaufaniem kolegów i trenera, pełnił odpowiedzialną i zaszczytną funkcję kapitana pierwszego zespołu.

Niewysoki (175 cm wzrostu), jak na zawodnika tej dyscypliny sportu, swymi finezyjnymi,

pełnymi ekspresji zagraniami, nienaganną techniką oraz zaskakującymi celnymi rzutami, potrafił zdobyć popularność nie tylko wśród przemysłowej publiczności. Jego gra wielokrotnie spotykała się z wysoką oceną fachowców oraz sympatyków koszykówki w innych ośrodkach kraju.

— 15 lat gry w jednej drużynie — to okres, w którym nabierało się sporo doświadczeń, osobistych refleksji. Jakże były początki Twojej kariery?

— Do koszykówki trafiłem w 1962 r., kiedy byłem jeszcze uczniem Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego. Ta dyscyplina sportu cieszyła się w szkole dużą popularnością. Basketbalowego abecadła uczyłem się pod opieką doświadczonych zawodnika i szkoleniowca Ryszarda Niemca. Pierwsze kroki w sporcie stawiałem jednak, podobnie jak większość chłopców, na piłkarskiej murawie. Właśnie przed wyjściem na koszykarskie boisko debiutowałem w drużynie trampkarzy Polonii na pozycji bramkarza.

— Czy pamiętasz swój inauguracyjny występ w pierwszym zespole?

— Oczywiście! Było to w 1964 roku, podczas turnieju rozegranego w Przemyślu z udziałem m. in. liczących się w koszykarskim świecie Sparty Nowa Huta i Górnik Wałbrzych. W jednym ze spotkań, tuż przed jego zakończeniem, zostałem wprowadzony do gry. Drżałem ze wzruszenia, ale wypadłem chyba nie najgorzej. Później coraz

częściej pojawiałem się na parkiecie...

— Rozegrałeś w swojej karierze setki spotkań. Które z nich najbardziej utkwiły w pamięci?

— Nigdy nie zapomnę dramatycznych meczów z Pogonią Ruda Śląska o wejście do ligi międzywojewódzkiej, które przegraliśmy dwukrotnie, dosłownie w ostatnich sekundach. Często także wracam wspomnieniami do turnieju, który odbywał się w 1966 r. w Mielcu. Mieliśmy wówczas duże szanse na awans do II ligi, ale znów pechowe, minimalne porażki spowodowały, że nie zliczyły się moje i kolegów aspiracje...

— Będąc w szczytowej formie w każdym meczu rzucaliś z re-

guly najwięcej punktów dla drużyny. Który z nich był dla Ciebie rekordowy?

— Pojedynek ze Stalą Łańcut rozegrany trzy lata temu w lidze wojewódzkiej. Uzyskałem w nim 74 punkty. Ale najwięcej, bo 76 punktów, zanotowałem na swoim koncie w rozgrywkach szkolnych.

— Czego nie udało ci się zrealizować w sportowej karierze? Czego najbardziej żałujesz?

— Zawsze marzyłem, żeby występować w ligowym zespole, oczywiście tylko w barwach Polonii. Cóż, nie udało się. Pięciokrotnie, wspólnie z kolegami, dobiegałem się do bram II ligi. Na przeszkodzie stał brak przysłówowego lutu szczęścia, czasem także i umiejętności. Nie zawsze też stwarzano nam sprzyjającą atmosferę w klubie.

— Zakończyłeś karierę. Co dalej? Czy zupełny rozbrat ze sportem?

— Na razie tak. Obowiązki

służbowe, a ostatnio także kłopoty ze zdrowiem, nie pozwalają na włączenie się do pracy szkoleniowej. Zdobyłem uprawnienia instruktorskie i nie wykonuję, ze względu na przyszłość, ze złości doświadczenia zdobyte w 15-letniej karierze przekazywać młodym adeptom koszykówki.

— Szczerze ci tego życzę. Może na zakończenie naszej rozmowy pokusisz się o ustalenie składu najlepszej twoim zdaniem „piątki” przemysłowej koszykarskiej. Taka mała zabawa na papierze.

— Spróbuj. Bracia Ryszard i Marek Niemcowie, Langiewicz, Smolnicki i Labuda...

— Chyba tylko przez skromność na tej liście nie umieścił swego nazwiska. Osobiście, widząc Cię w takim doborowym towarzystwie... Swą grą zasłużyłeś na to wyróżnienie.

Rozmawiał:

WACŁAW BURZMIŃSKI
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZYSTOSOWUJE telewizory do odbioru II programu TV. Zgłoszenia realizowane będą według kolejności po uruchomieniu nadajnika w Przemyślu. Grzegorz Kurzawa, 37-200 Przeworsk, ul. XXX-lecia PRL 28, tel. 29-63.

DANUTA TYLIPSKA zgubiła bilet miesięczny nr 094325 wydany przez PKS w Przemyślu oraz legitymację szkolną nr 212/77 wydaną przez ZSR w Przemyślu.

WROCLAW — mieszkanie M-5 (nowe budownictwo) — 3 pokoje, kuchnia, łazienka (oddzielnie wc), telefon, zamienię na podobne lub większe w Przemyślu. Wiadomość: Wrocław, Wesoła 30/2, tel. 67-78-23.

Kol. WACŁAWIE FEDAK

pielęgniarka oddziałowej PDPS w Przemyślu-Lipowicy wyraża szczerą i głęboką wdzięczność z powodu śmierci

SIOSTRY

składają koleżanki

ZAKŁADY PŁYT PILŚNIOWYCH w PRZEMYSŁU

ul. Związku Walki Młodych 17

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST

- elektryków
- ślusarzy-mechaników
- robotników niewykwalifikowanych, którzy po przyuczeniu do zawodu zatrudnieni zostaną przy obsłudze maszyn i urządzeń
- robotników niewykwalifikowanych do prac za- i wyładunkowych.

Wynagrodzenie wg układu zbiorowego pracy dla przemysłów drzewnych.

Szczegółowe informacje o warunkach pracy i płacy zainteresowani mogą uzyskać w dziale spraw pracowniczych przedsiębiorstwa — ul. ZWM 17, pokój nr 1, w godzinach od 7 do 13 (telefon 40-91, wewnętrzny 325).

K-3

SPARTAKIADA ŁĄCZNOŚCIOWCÓW

W Radawie odbyła się Wojewódzka Spartakiada Pracowników Łączności. Podczas zawodów wyłoniono zwycięzców w piłce nożnej, siatkówce, strzelaniu z kbks, tenisie stołowym oraz w turnieju szachowym. Rozegrano także bieg w workach oraz konkursy w rzutach na celność do tarczy i przeciąganiu liny. Na starcie imprezy stanęło 110 pracowników WUT, WUP, UPT w Jarosławiu i UT w Przeworsku. Drużynowo zwyciężyła ekipa WUT — 418 pkt. przed zespołem WUP — 367 pkt.

A oto najlepsze drużyny i nazwiska zwycięzców: piłka nożna — WUT, siatkówka — WUT,

przeciąganie liny — WUT, strzelanie z kbks — Jan Gorgoński 55 pkt. (WUP), szachy — Stanisław Moskalski (WUT),

tenis stołowy — Wiesław Lewandowski (WUT), rzuty na celność do tarczy — Marek Król (WUT), bieg w workach — Tadeusz Baracz (WUT). (W)

13-2 OHP W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

ZAPRASZA

WARUNKI PRZYJĘCIA:

Junakiem 13-2 OHP FSZMP może zostać każdy mężczyzna w wieku od 17—24 lat, legitymujący się dobrym stanem zdrowia i chęcią uzyskać kwalifikacje budowlane, uzupełnić wykształcenie przy jednoczesnym odbyciu służby wojskowej.

PRACA

Junacy hufca zatrudnieni są w Kombinacie Budownictwa Ogólnego „ZAGŁĘBIE” na następujących stanowiskach:

- CIEŚLA
- MURARZ — TYNKARZ
- POSADZKARZ
- BLACHARZ — DEKARZ
- ZBROJARZ — BETONIARZ
- MONTER konstrukcji żelbetonowych
- MALARZ — TAPECIARZ

NAUKA

W czasie pobytu w hufcu, można w systemie kursowym ukończyć szkołę podstawową z jednoczesnym przyuczeniem do zawodu. Junacy posiadający wykształcenie podstawowe mogą uczęszczać do dwuletniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej kształcącej w zawodach:

- murarz — tynkarz
- betoniarz — zbrojarz
- monter konstrukcji żelbetonowych
- posadzkarz
- blacharz — dekarz
- malarz — tapeciarz

Ponadto organizowane są odpłatne kursy z ukończeniem których junak uzyskuje drugi zawód.

ODBYWANIE SŁUŻBY WOJSKOWEJ

W okresie dwuletniego pobytu w hufcu junacy zdolni do służby wojskowej odbywają zasadniczą służbę wojskową w Oddziałach Samoobrony na zasadach określonych w ustawie z 21 listopada 1967 r. (Dz. U. nr 44, poz. 220).

ZAKWATEROWANIE

Zakwaterowanie junaków w czteropiętrowym hotelu robotniczym w pokojach 2, 3 i 4-osobowych. Wyżywienie całodzienne na miejscu za 35 zł (junak płaci 18 zł). Pełne umundurowanie organizacyjne, spłacane w ratach.

Hufiec posiada klub junacki, dobrze wyposażone świetlice.

W hufcu działają sekcje sportowe oraz zespoły zainteresowań: muzyczny, fotograficzny, plastyczny itp.

JEŻELI ODPOWIADAJĄ CI NASZE WARUNKI PRZYJEŻDŻAJ!

ZABIERZ ZE SOBĄ:

- dowód osobisty lub metrykę urodzenia z adnotacją zameldowania
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowych
- świadectwo z ostatniej klasy szkoły
- trzy fotografie
- podanie
- życiorys

Zwrotu należności za przejazd z miejsca zamieszkania do hufca dokonuje zakład pracy po dwóch tygodniach pobytu w hufcu.

DOJAZD do hufca — od dworca kolejowego w Katowicach autobusem WPK nr 18, 27, 86 lub z Sosnowca nr 55, 116 do przystanku Gołonóg Osiedle. Dojazd PKP do stacji Dąbrowa Górnicza-Gołonóg.

13-2 OHP FSZMP w Dąbrowie Górniczej
41-303, ul. Wybickiego 1, tel. 62-48-21, 62-22-48.

DO ZOBACZENIA W HUFCU!

K-5261/1

ZWYCIĘSTWA NA PARKIECIE

Zwycięstwami przemysłowych zespołów zakończyła się następna runda spotkań o wejście do II ligi w koszykówce. Basketboliści Polonii zdecydowanie pokonali w Rzeszowie MKS 95:58 i 81:65, prezentując dobrą grę w ataku. Najwięcej punktów dla przemysłan zdobyli: Burzyński 51 (!) i 20, Wiącek 16 i 14, L. Czarniecki 18 i 10 oraz Michałów 12 i 10.

Dobrze spisały się także ich koleżanki klubowe, które zwyciężyły w Stalowej Woli rezerwę II-ligowej Stali 54:53 i 42:30. Najcelniej rzuciły: Rychlik 21 i 13, Smigieliska 12 i 9 oraz Buszkowska 10 i 8.

Nie powiodło się koszykarkom JKS. Przegrały u siebie z Lechią Tomaszów Mazowiecki 50:70 i 45:81, zdobywając najwięcej punktów z rzutów Pantoloy 14 i 16, Wołoszyn 17 i 10 oraz Szczępankiej 12 i 12.

Sezon zainaugurowały siatkarki Polonii, występujące w klasie międzywojewódzkiej. W pierwszych spotkaniach rozegranych w Przemyślu pokonały one LKS Mechanizator Ustrzyki Dolne 3:0, a w drugim przegrały z tą drużyną 1:3. W kolejnych meczach nasze reprezentantki zwyciężyły w Jaśle II-ligową rezerwę MKKS 3:0 i 3:1 oraz poniosły porażki w Rzeszowie z AZS 0:3 i 1:3.

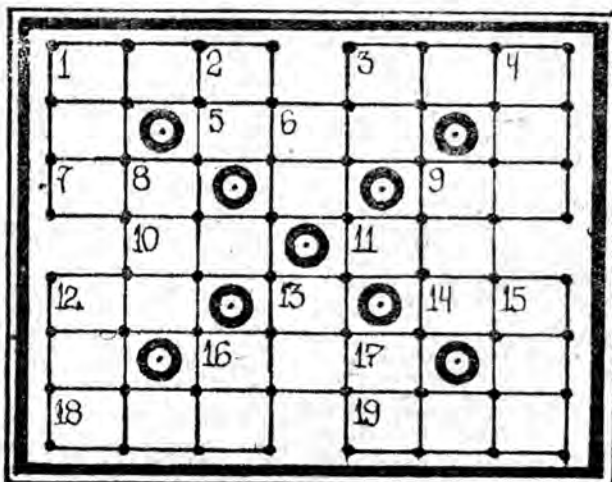
Udanie rozpoczęli sezon siatkarsze Startu Jarosław, którzy pokonali u siebie Stal Sanok 3:1 i 3:0.

ZYCIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPOŁOZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”

WYDAWCA: Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie, kod 35-359 ul. Marchewskiego 18, tel. 320-11.
REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 17-100 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III piętro). Telefon: redaktor naczelny 43-84, sekretarz 42-46. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 28 zł, półroczna — 52 zł, roczna 104 zł. Prenumerata przysyłana oddziałem RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach od 25 listopada do stycznia i kwietnia i półroczna oraz na cały rok do dnia 18 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy, instytucje i organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału, w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratę indywidualnie wyciągnie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowego i Wydawnictwa w Warszawie ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumerat krajowych.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod 35-215, ul. Marszałkowska 9, tel. 146-52 oraz sekretariat redakcji.
MATERIAŁÓW NIE ZWRAĆAĆ REDAKCJA NIE ZWRAĆA. DR UK: Rzeszowski Zakłady Graficzne 18 43603/365L. H-5

KRZYŻÓWKA SYLABOWA



Poziomo: 1) angielski tytuł szlachecki, 3) dowódca kozaków, 5) drzewo liściaste, 7) łuszczyk, 9) do kopiowania pism, 10) zagadka obrazkowa, 11) stolica Azerbejdżańskiej SRR, 12) powieść Gorkiego, 14) duża srebrna moneta, 16) utwór ironiczny, 18) matka Apollina, 19) naklejka.

Pionowo: 1) radziecki port nad Morzem Czarnym, 2) towar bez opakowania, 3) bohaterka elementarza, 4) nudziarz, zrzęda, 6) towary oferowane do sprzedaży na rynku, 8) ruchoma część maszyny do pisania, 9) miasto w Indiach, 12) stolica Filipin, 13) cięgi, razy, 15) miasto na Cyprze, 16) stolica Jemenu, 17) skałeczenie.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania — wyłącznie na kartkach pocztowych — wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

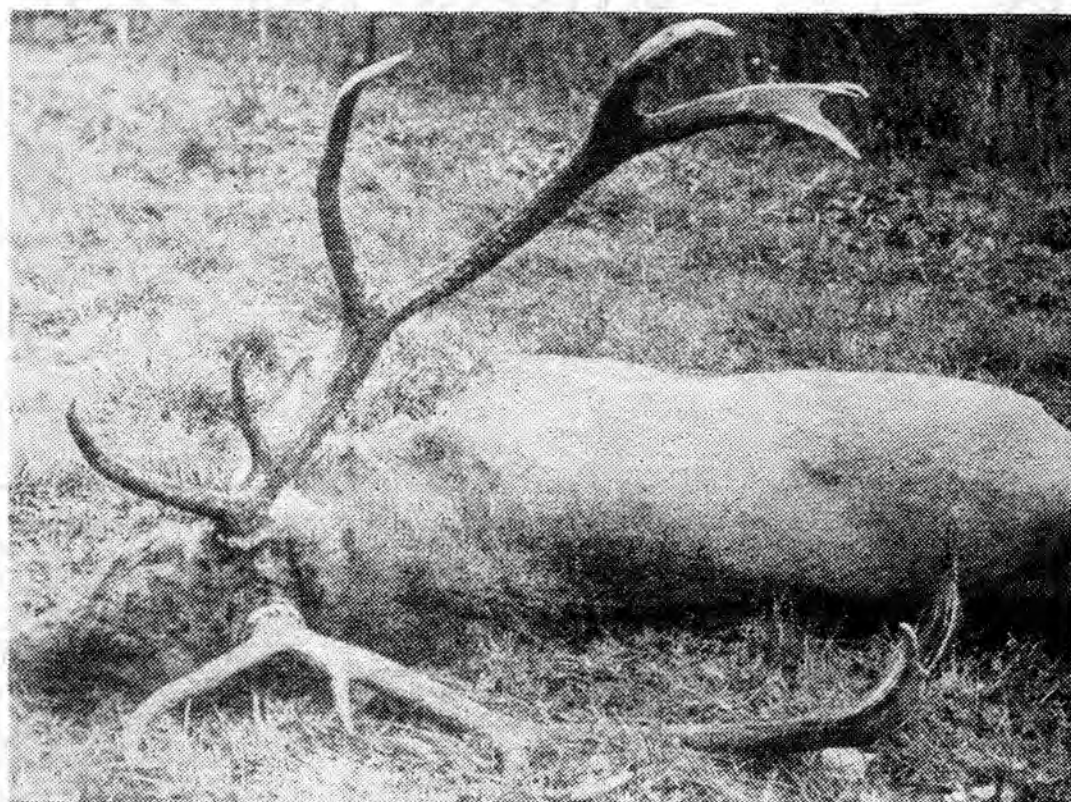
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MAGICZNEJ Z NR 44 (522)

Wyrazy: sternik, taran, Eris, Ur, ras, ama, NN, amok, umowa, karakal.

Nagrodę autorską otrzymuje A. Sternik z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowali: Maria Holdys i Stanisław Bojczuk z Przemysła oraz Marian Kutyla z Tarnobrzega.

DEWIZOWE POLOWANIA



Już ponad 660 tys. zł z tytułu odstrzałów dewizowych wpłynęło na konto 14 kół myśliwskich, prowadzących gospodarkę łowiecką na terenie naszego województwa. Najwięcej, bo aż 400 tys. zł, przysporzyły byki — jelenie. Łupem 40 myśliwych z RFN, Austrii, Belgii, Danii i Włoch stało się 24 jeleni, 1 łania, 5 dzików i 53 sarny — kozły. Najładniejsze trofeum zdobył myśliwy z belgijskiej grupy „Groven”. Wieńce ustrzelonego przezeń (w obwodzie nr 69, w leśnictwie Malawa) jelenia ważyły 9 150 gramów i według wstępnej oceny rzeczoznawców pretendować mogą do srebrnego medalu. Łup Belga widoczny w całej okazałości na załączonym zdjęciu.

Fot. J.L.

DZIK ZABIŁ KLUSOWNIKA

Tragiczny i niecodzienny wypadek zdarzył się w lasach nieopodal Makowej. Dwóch mieszkańców tej miejscowości — Bronisław S. i Stanisław G. — postanowiło, nie mając do tego uprawnień, urządzić polowanie na dzika. Mężczyźni uzbroili się w ... siekiere i własnej konstrukcji oszczep. Dla dodania sobie animuszu wypili spore ilości alkoholu.

W trakcie polowania osaczyli dziką, a Bronisław S. uderzył go oszczepem. Rozjuszony zwierzę zaatakowało wówczas klusownika, zadając mu kłęb ciężką ranę w udo.

Stanisław G. zostawił rannego kolegę w lesie, sam zaś udał się do wsi po pomoc. Zanim ona nadeszła — Bronisław S. zmarł z powodu wykrwawienia.

Dochodzenie w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Przemysłu.

SPOTKA SIĘ PIĘĆ ROKIETNIC

W przyszłym roku Rokietnica będzie gospodarzem międzynarodowego turnieju sportowego miejscowości o nazwie Rokietnica. Młody klub sportowy „Mlekopan”, któremu prezesuje nacelnik gminy Piotr Błoński, ma ambicję dobrze w nim wypaść. Zawodnicy ćwiczą, a wysiłkiem całej gminy buduje się stadion sportowy.

Piotr Błoński (kiedyś instruktor piłki nożnej) marzy o wprowadzeniu swej drużyny do wyższej niż C klasy. Jemu i sportowcom zapału nie brakuje, a to, plus stadion, powinno przynieść wyniki.



Prezes klubu P. Błoński prezentuje talerz — pamiątkowe trofeum z tegorocznego turnieju Rokietnic, który odbył się w jednej z czechosłowackich miejscowości o tej nazwie.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

SYTUACJA KOBIETY

Trudniej dziś nagiej się zastaniać
ubranie niż brakiem ubrania.

NIE WYKORZYSTANE ŹRÓDŁO

Znalazłby się wreszcie jakiś energetyk,
który wykorzystałby ciepło kobiety!

NAIWNY

Myśli, że trzecie wyjście ma,
kiedy połączy wyjścia dwa.

NOCNE WIDZIAŁA

Strach faktycznie wielkie oczy ma:
jeden nocny motyl i już ć m a.

TRUDNOŚĆ ZASADNICZA

Jak się nie ma swego, to i
trudno jest stawiać na swoim.

POCIECHA

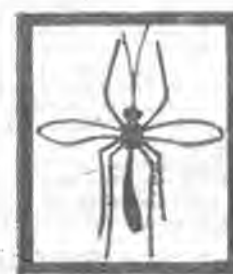
Nieudana komedia —
to może być tragedia.

NA CZĘŚĆ KRAWCA

Sto lat niech szyje nam!
Byle nie garnitur wciął ten sam.

PRZEMYSKI NIEDŹWIĄDEK

21 listopada nasz Niedźwiadek odwiedził wiele sklepów i kiosków w Przemysłu, lecz mydła do golenia nigdzie nie kupił. Musiał więc zrezygnować z tego zabiegu kosmetycznego. Co na to handlowcy?



ZAPACH CHLEBA

Na pewno nie przesadzę, jeżeli powiem, że nie tak wspańiale nie pachnie, jak dobrze wypieczony, świeży chleb. A jeśli jeszcze kromka odkrojona z bochna dogodzi naszemu podniebieniu — to mogą schować się wszystkie torty i inne słodkości noszące miano smakoków.

Taki chleb chcielibyśmy jadać co dzień i nie są to chyba aby wygórowane żądania.

Niestety, tylko od czasu do czasu udaje się nam zaspokoić owe skromne wymagania. Bo na ogół nie rozpieszczają klientów przemyscy piekarze. Co im tam czyjeś „fanaberie”. Wiedzą, że i tak swoje pieniądze zarobią.

Być może kogoś w tej chwili skrzywdziłem — przecież bywa w sprzedaży pieczywo dające się zjeść. Tak, wiem o tym. Wiem także o dobrej opinii, którą cieszy się np. „płatka”, wiem o poszukiwaniu produktów GS-owskich piekarni z Birczy i Medyki. Lecz udanych wypieków jest stanowczo za mało, a czare goryczy przepiętna sławetna „jedynka”, od lat licząca się tylko do rachunku. Dowodem na to są kosze pełne wypieczonych w niej chleba, zwracane każdego dnia przez kierowników sklepów.

Pozwolę sobie na zadanie trochę przewrotnego pytania: czy pachnie chleb z „jedynki”? Marnotrawstwem mąki na pewno, kryminalem może jeszcze nie (choć kto go tam wie), ale sprawdzić by należało...

Jeżeli ta sprawa znajduje się w gestii społecznych komisji badających zaopatrzenie rynku w artykuły pierwszej potrzeby, im dedykuję mój felieton. Nie chcę bowiem absorbować prokuratora — i tak ma wiele roboty...

JÓZEF GOTAR